

Nauka nasza

(...) Nauka nie jest europejska, polska czy francuska. Nauka jest światowa, kosmopolityczna. Język nauki, szczególnie nauk ścisłych, jest uniwersalny. Poszukiwanie obiektywnej prawdy, zdobywanie i przekazywanie wiedzy to podstawowe cechy człowieka. Mimo że różnimy się zaledwie jednym procentem genów od szympansa, to wyselekcjonowaliśmy kilkadziesiąt, może kilkaset tzw. regulacyjnych pętli genicznych, dzięki którym odczuwamy ciekawość, robimy doświadczenia, potrafimy w wyniku tych doświadczeń abstrakcyjnie myśleć, coś z nich wydedukować, coś nowego przewidzieć, zwątpić, a potem od nowa - obudzić ciekawość, eksperymentować, abstrakcyjnie pomyśleć itp. itd. To wszystko stanowi podstawę działania ludzkiego mózgu i tym właśnie różnimy się od naszych człekokształtnych kuzynów. (...)

Chciałbym przedstawić tezę, że Polska może stać się liderem naukowej Europy w badaniach podstawowych. Przedstawię ją w sposób ostry i krańcowy, by wywołać dyskusję nie tylko w środowiskach naukowych, ale również w kręgach politycznych, gospodarczych, wśród decydentów.

Po pierwsze, w Europie - zresztą nie tylko w Europie, bo i na całym świecie - pojawiła się dziura naukowa, zwłaszcza w badaniach podstawowych. O jakiej dziurze myślę? Otóż od kilku lat w krajach bogatej Europy drastycznie zmniejsza się liczba studentów w dziedzinach ścisłych - od matematyki po biologię włącznie. W tym roku we Francji - ale to samo dzieje się w Niemczech i Anglii - liczba kandydatów na matematykę, fizykę, chemię i biologię zmniejszyła się o 30-40 procent. Szacuje się, że w ciągu kilku następnych lat niedobór młodych naukowców w tych dziedzinach wyniesie aż 700 tysięcy. Powtarzam - naukowców - a nie techników czy laborantów, lecz dziewcząt czy chłopców przynajmniej na poziomie masters, to znaczy pięć lat po maturze, o ile nie doktorantów bądź osób już po doktoratach. Istnieje więc olbrzymia nisza ekologiczna, handlowcy powiedzieliby "rynek" na młodych naukowców.

Co z tego wynika dla Polski? Otóż trzeba zerwać z legendą o polskich gasterbeiterach zalewających Europę tanią siłą roboczą. Trzeba stworzyć warunki, żeby wkład Polski do Europy był oparty na mózгах, a nie na mięśniach. Z tego punktu widzenia ostatnie konflikty w Brukseli są dla mnie mało istotne. Cokolwiek się stanie i tak będzie Europa, a naukowcy w Europie będą odkrywać nowe fakty, tworzyć nowe pojęcia, nowe koncepty i nowe paradygmaty. Naukę tworzy się przez pokolenia, a nie przez miesiące czy lata. I Polska ma wielkie szanse grać pierwsze skrzypce w europejskiej orkiestrze, przynajmniej w niektórych dziedzinach badań podstawowych. (...)

Jak pomóc dobrym naukowcom? Oto recepta prof. Piotra Słonimskiego:

Szacowna Fundacja na rzecz Nauki Polskiej przyznaje 15 trzyletnich stypendiów wspierających obiecujących uczonych po habilitacji. Proponuję zwiększyć tę liczbę do przynajmniej 300. To by kosztowało 60 groszy na głowę każdego Polaka.

30 groszy musielibyśmy wyłożyć sami, resztę dopłaciłaby nam Unia.

Fundacja przyznaje też 100 stypendiów dla doktorantów rocznie. Powinniśmy zwiększyć tę liczbę do 1000. Koszt? 50 groszy na Polaka - 25 musimy dać sami, 25 dołoży Unia. Koszt całej operacji 55 groszy, no, może 50, bo jest szansa, że Europa jeszcze te 5 groszy dołoży.

*Prof. Piotr Słonimski - wybitny genetyk,
od 1947 roku pracuje we Francji,
członek zagraniczny PAN*

*Fragment Wystąpienia wygłoszonego podczas czwartkowej sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN w Warszawie poświęconej m.in. roli nauki w zjednoczonej Europie
Gazeta Wyborcza, 22 grudnia*

Uczelnia z zasadami

Obowiązkowy licencjat, a dopiero potem magisterium, wsparcie z budżetu dla studiów dziennych w szkołach niepublicznych, ograniczenie wieloletowości - o projekcie zmian w szkolnictwie wyższym mówi prof. Jerzy Woźnicki:

Zbigniew Pendel: Zespół Prezydenta RP, którym Pan kieruje, przygotował drugi w ciągu ostatnich 13 lat projekt ustawy o szkolnictwie wyższym. I już narosły wokół niego spory, choć jeszcze nie ma go w Sejmie...

Prof. Jerzy Woźnicki: A co w tym dziwnego? Ta ustawa dotyczy niezwykle zróżnicowanego grona około dwóch milionów osób - studentów i pracowników naukowych. Poszukując kompromisu, zbliżamy się do końca prac. Jednak nie da się uzgodnić wszystkiego ze wszystkimi. Rozbieżności interesów dają o sobie znać, tym bardziej że jednym z głównych celów ustawy jest wprowadzenie ładu i usunięcie patologii w szkolnictwie wyższym, które przez kilkanaście lat rozwijało się żywiołowo i miejscami wygląda dziś jak dziki ogród wymagający dobrego ogrodnika.

Gdzie jest najciężej?

- Spór dotyczy relacji między uczelniami publicznymi i niepublicznymi. W tym spraw pracowniczych, zwłaszcza ograniczenia pracy na wielu etatach. Poza tym także zasad autonomii uczelni w systemie szkolnictwa wyższego, który minister powinien regulować i nadzorować. (...)

*z prof. Jerzym Woźnickim
rozmawiał Zbigniew Pendel
Gazeta Wyborcza, 23 grudnia*

Niebezpieczna ustawa

Nikt nie kwestionuje potrzeby nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. W tej, którą przygotował zespół prezydencki, są nowe i potrzebne rzeczy. Na przykład możliwość tworzenia tzw. związków uczelni, które nabeżdżą osobowość prawną, prawa i obowiązki. Jest też mały krok do przodu w sprawie wspierania uczelni przez budżet - uczelnie niepaństwowe będą mogły dostać dotację na pomoc materialną dla studentów, na kształcenie kadry, a także na inwestycje. Naturalny wydaje się zapis, że budżet nie będzie wspierał płatnych studiów na uczelniach państwowych. Bo jak można mówić o równej konkurencji, skoro jednej grupie państwo pomaga, a innej nie. Na dodatek karano nas za to, że nie prowadzimy studiów dziennych. Jednak jak mieliśmy je prowadzić, skoro one u nas też musiały być płatne, a na uczelniach państwowych opłacał je budżet. Wiadomo, że student wybierze bezpłatne studia.

To jednak za mało, żeby uznać tę ustawę za dobrą. I Konferencja Rektorów Uczelni Niepublicznych przyjęła właśnie uchwałę, w której ma wiele zastrzeżeń. Wciąż dzieli się szkoły wyższe na lepsze państwowe i gorsze niepaństwowe. Tak jakbyśmy mieli jakiś garb. Zapisano np., że studia podyplomowe mogą prowadzić tylko szkoły wyższe nadające stopień doktora. Wiele uczelni państwowych ma do tego prawo. A spośród 270 niepaństwowych tylko cztery. Takie kryterium praktycznie kieruje dochody ze studiów podyplomowych w stronę jednej grupy uczelni. Zresztą podobne kryterium obowiązuje w sprawie możliwości otwierania tzw. ośrodków zamiejscowych. To cios i zamach na pieniądze, o które my też mamy prawo się starać. (...)

*Prof. Józef Szablowski, przewodniczący Konferencji
Rektorów Uczelni Niepublicznych,
rektor Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania w
Białymstoku
Gazeta Wyborcza, 23 grudnia*

Niełatwo być wynalazczynią

Z badań prowadzonych przez dr inż. Waldemara Matusiaka z Urzędu Patentowego RP wynika, że wśród najwybitniejszych polskich wynalazców działających w XX wieku kobiety stanowiły niespełna 5%. Bardzo nisko ocenia potencję wynalazczą kobiet Bolesław Orłowski, autor obszernego aneksu do "Encyklopedii odkryć i wynalazków". Na sporządzonej przez niego liście ponad 1500 najwybitniejszych w dziejach ludzkości wynalazców jest tylko 12 kobiet. Również analiza jakości wynalazków dokonywanych przez kobiety wykazuje, że - poza nielicznymi wyjątkami - proponują one rozwiązania wynalazcze o wiele mniej nowatorskie niż mężczyźni. Dlaczego tak jest?

Czy słabe predyspozycje kobiet do dokonywania wynalazków wynikają z jakichś dających się zdefiniować cech (by nie powiedzieć - niedoskonałości) ich psychiki?

- Statystyczne źródła zagraniczne potwierdzają, że udział kobiet nie tylko w twórczości wynalazczej, lecz ogólnie w twórczości technicznej jest niski. Jednakże stanowczo sprzeciwiam się tezie, że te dane świadczą o intelektualnej ułomności płci pięknej. Jestem pewny, że już niedaleka przyszłość pokaże, iż kobiety pod względem zdolności w dziedzinie innowacyjności technicznej dorównują mężczyznom, a może nawet ich przewyższają.

Dlaczego dotychczas było inaczej?

- Wynikało to z historycznie ukształtowanego stereotypu roli kobiety w społeczeństwie. Poczynając od starożytności chciało, aby była ona przede wszystkim żoną, matką, osobą delikatną i trochę bezradną. Jeśli kobieta ujawniała talenty w dziedzinie techniki i zaczynała mieć na tym polu osiągnięcia, np. jako wynalazczyni, to traktowano ją jako kobietę niestuprocentową czy zgoła jako mężczyznę pod względem psychicznym. Kobieta-wynalazczyni łatwo popadała w konflikty z mężczyznami, strzegącymi swego prawa do dominacji w dziedzinie techniki. Niejedna kobieta wolała unikać tych komplikacji i po prostu rezygnowała z twórczości technicznej. A jeśli nie rezygnowała, jeśli kontynuowała pracę nad innowacjami technicznymi, to płaciła za to lękami, zahamowaniami, stanami depresyjnymi. Te zaburzenia również i dziś częstsze są u kobiet zajmujących się twórczością techniczną niż u ogółu kobiet. W przeszłości bywało i tak - jest to opisane m.in. przez F.M. Amramę i J.A. Morgana w ich publikacji "Inventor is a masculine word" - iż to kobieta wpadała na pomysł wynalazczy, ale do opatentowania zgłaszał wynalazek jej mąż i na jego imię był wydawany patent. (...)

*Z prof. Witoldem Dobrowolniczem, specjalistą z zakresu psychologii twórczości technicznej, kierownikiem Zakładu Psychologii Rozwoju i Kreatywności w Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, rozmawia Romuald Karyś
Sprawy Nauki, grudzień 2003*

Jedni są z kitu, drudzy z dynamitu

Jak rozgryźć eurokratę? Należy wysłuchać go jak Anglik, zagaść jak Włoch, zaskoczyć jak Francuz i postawić na baczność jak Niemiec. Jeśli dalej nie będzie kapował, użyj języka migowego. Tak nam radzą Finowie. Po ośmiu latach obecności w Unii Europejskiej wiedzą, co mówią. (...)

W fińskim życiu politycznym wszelkie sprawy gruntownie się wyjaśnia i uzasadnia. - W Unii Europejskiej natomiast ogromnie trudno operować rzeczowymi argumentami, podstawą polityki są kontakty osobiste. Najpierw obgadujesz to i owo przy kolacji, a potem sprawy uzgadnia się między koleśkami. - Jeśli ktoś przypuszcza, że integracja europejska zbliży do siebie ludzi i zniweluje dzielące ich różnice kulturowe, powinien pobyc w Brukseli nieco dłużej - twierdzi fiński ekspert do spraw Unii Europejskiej Alexander Stubb. - Nasi politycy osiągnęliby lepsze wyniki w negocjacjach, gdyby tylko wiedzieli, kiedy i za które sznurki pociągać.

- Wiele stereotypów utrwaliło się, ponieważ po prostu są zgodne z prawdą - zauważa Stubb. Gdy posiedzenie organizują Finowie, ma ono dziesięciopunktowy program, zaczyna się punktualnie o 8.15, a po ogólnej dyskusji uczestnicy wyciągają wnioski, po czym podejmują odpowiednie działania. Zgodnie ze stylem włoskim natomiast ktoś na sali ogłasza, że obrady zaczną się za pięć minut. Obecni dopiero pytają o ich temat. Spotkanie ciągnie się przez trzy godziny, a jego uczestnicy bez przerwy wchodzi i wychodzą. Jeśli ktoś potem zapyta o wnioski, Włoch będzie zdumiony: Jakie wnioski? Z kolei szwedzki model posiedzenia przewiduje ogólną, demokratyczną dyskusję. Po jej zakończeniu przewodniczący zapyta: No i jak się czujecie? (...) Jak przebiegają linie podziałów kulturowych w tonie Unii Europejskiej? Zdaniem fińskich weteranów UE nie między wielkimi a małymi państwami członkowskimi, ale między katolikami a protestantami. Ogólnie biorąc, ludzie Północy są racjonalni, zamknięci w sobie i pracowici, a ludzie Południa - towarzyscy, wylewni i skłonni do przesady. - Zdaniem Finów pozostawianie innych w spokoju świadczy o uprzejmości. Przedstawiciele krajów Europy Południowej natomiast czekają, by ktoś do nich zagadał - twierdzi Korhola. (...)

Zdaniem Stubba nie wystarczy wygłosić przemówienie podczas sesji Parlamentu Europejskiego: Zarówno przedtem jak i potem musisz opowiadać wszystkim naokoło, dlaczego to, co mówisz, jest tak istotne. Kolejna wskazówka: znać słabe punkty swoich partnerów. Eija-Ritta Korhola jest zdania, że w sprawach naprawdę istotnych warto zasięgnąć rady kolegów z Południa. - Południowcy lubią się kimś opiekować. Jak mówi mieszkający we Francji Vatanen, Finowie muszą dobrze poznać nie tylko swych kolegów, ale również ich żony, dzieci oraz ulubione sposoby spędzania wolnego czasu. (...)

Im dłużej ktoś przebywa w Brukseli, tym łatwiej przychodzi mu czytać karty w cudzych rękach. Niebawem Unia przyjmie dziesięciu nowych członków, a państwa Europy Wschodniej prawdopodobnie będą się czuć tak niezręcznie jak kiedyś Finowie. Może więc oni właśnie mogą teraz im poradzić, jak unikać niezręcznych sytuacji, choćby takich jak ta: Parę lat temu pewien fiński minister odprowadzał rosyjskiego kolegę na lotnisko w Strasburgu, ale samolot gościa wylatywał z godzinnym opóźnieniem. Fin, zamiast dotrzymać Rosjaninowi towarzystwa, usiadł w kącie i pograżył się w lekturze "Economista". Po co miał mleć ozorem, skoro nie miał nic do powiedzenia?

*L. Pekonen
FORUM nr 51/2003*

Wojna w telewizji

(...) Jest wysoce kształcącą zabawą poskakanie sobie, kolejnego wieczoru wojny, po programach informacyjnych emitowanych przez różne kraje. Zaczynijmy od słownictwa. Zdjęcia pokazują żołnierzy amerykańskich albo angielskich wśród glinianych domków nadeufrackiego miasteczka. Skąd oni się tam wzięli? W telewizjach francuskich mówi się najczęściej o "opanowaniu" przez Amerykanów takiej a takiej miejscowości. Szwajcarzy i Hiszpanie wolą na ogół neutralne "wejście" - wojska amerykańskie weszły do... Czasami, w przypadku szczególnie zacieklej walk - "zdobyły".

Spośród tych wielu programów, które oglądałem, tylko w Polsce używa się śladem amerykańskim wartościującego określenia "wyzwoliły". W momencie, kiedy kamera pokazuje trupy i zniszczone domostwa "wyzwolonych", słowo to niebezpiecznie ślizga się na krawędziach kłamstwa. Pani Pieńkowskiej z TVP 1 najwyraźniej nie przychodzi to jednak do głowy. Sprawdziłem w komunikatach z końca II wojny światowej. Wojska sojusznicy przekroczywszy granicę Rzeszy walczyły o obalenie najstraszliwszego reżymu XX wieku. A jednak w doniesieniach prasowych używane było konsekwentnie capture, seize, a nie liberate, podobnie "zawojować", "wziąć", "dostać", a nie "oswobodzić". Rzecz językowo subtelna, a manipulacja niemała. Ogromna większość stacji zarówno oświadczenia władz wojskowych amerykańskich, jak i irackich opatruje tym samym ko-

mentarzem: "co jest w tej chwili niemożliwe do sprawdzenia", "czemu zaprzecza druga strona", "czego nasi dziennikarze nie mogli potwierdzić". Nie u nas. Zarówno na Polsacie jak i kanałach publicznych komunikaty irackie uznawane są a priori za kłamstwo, amerykańskie natomiast podawane bez wątpliwości, niczym prawdy objawione. Dzięki temu np. An-Nasirja zdobywana była ostatecznie kilka dni po kolei, w Basrze wybuchło powstanie (to podług rzecznika wojsk angielskich), co rzetelnie widać informowany Blair zmienił od razu na "rewoltę o ograniczonym zasięgu", potem na "manifestację", ale "eksperci" na Woronicza pozostali przy wersji pierwszej. (...)

W wiosce irackiej odkryto maski i płaszcze przeciwgazowe. Oglądamy te maski do znudzenia. Cóż, maska jak maska. Komentator ogłasza od razu, że jest to dowód, iż Irak szykował światu chemiczną zagładę. Wprawdzie Amerykanie ogłosili, że dysponują gazem, który, bez skutków ubocznych rzecz jasna, obezwładnia siły żywe npl-a, co armia iracka mogła wziąć na serio. Wprawdzie maski są częścią standardowego wyposażenia wszystkich armii świata... Nasz komentator nie ma wszakże takich wątpliwości. Zresztą to mu usprawiedliwia tamto, więc te maski po prostu spadły mu z nieba. Jakby mógł nie podzielić się swoją radością. (...)

Ludwik Stomma
POLITYKA, 15/2003

Oksford nie dla gwiazd

University of Oxford został uznany za najnudniejszą angielską uczelnię.

Szacowny kompleks uniwersytecki w Oksfordzie śni się po nocach niejednemu prymusowi. Tymczasem z danych zgromadzonych przez firmę telekomunikacyjną Siemens Mobile wynika, że jest on szkołą nudziarzy. Metoda, jaką posłużyli się twórcy rankingu, była tyleż prosta, co kontrowersyjna: polegała na sprawdzeniu, ilu absolwentów danej uczelni wybiło się jako osobowości show-biznesu. I tak na szczycie listy uniwersytetów najbardziej "cool" znalazły się Manchester University oraz Univeristy College London. Absolwentami tego ostatniego są m.in. Alex Comfort, autorka "Radości seksu", oraz członkowie rockowej grupy Coldplay. Manchester może natomiast pochwalić się takimi znakomitościami jak komici Ben Elton i Rick Mayall. Zdaniem organizatorów akcji, którzy o skomentowanie wyników poprosili studentów, są to postaci bardziej przez młodych Brytyjczyków poważane niż posiadający dyplom Oksfordu Tony Blair i Tomasz More. Sama uczelnia nie przejęła się rankingiem, wysyłając do szefostwa Siemens Mobile list następującej treści: Nie jesteśmy nudni. Nazwiska takich naszych absolwentów jak Rosamund Pike ("dziewczyna Bonda", modelka - przyp. KW) czy Hugh Grant mówią same za siebie.

opr. KW
źródło: "The Economist"
Gazeta Studencka, grudzień 2003

Ciężary dla siłaczki

Skończenie studiów i tak od mieszkańca prowincji wymaga cięzego bohaterstwa. Projekt ustawy o szkolnictwie wyższym wprowadza nowe bariery i jeszcze bardziej utrudnia kształcenie liderów społeczności lokalnych - pisze Jerzy Reguński, prezes Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej.

Prof. Jerzy Woźnicki przedstawił (w "Gazecie" 23.12.2003) tezy projektu ustawy o szkolnictwie wyższym, który przygotował zespół powołany przez prezydenta. W moim przekonaniu ta ustawa nie prowadzi w dobrym kierunku i jej wprowadzenie w życie spowoduje wiele szkód. Patrząc bowiem na nią nie z punktu widzenia rektora, lecz założyciela szkół, który je powołał dla spełnienia misji edukacji środowisk gmin i powiatów. Otóż pro-

ponowana ustawa misję tę utrudni, jeśli w ogóle jej nie uniemożliwi.

Doświadczenia Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej upoważniają nas do zabrania głosu w sprawie systemu edukacji w Polsce, a poczucie odpowiedzialności za realizację naszej misji zobowiązuje do przeciwstawiania się regulacjom prawnym, które by ją utrudniały. Podniesienie poziomu wykształcenia setek tysięcy pracowników i działaczy samorządów lokalnych jest warunkiem rozwoju kraju i społeczeństwa, a osiągnięcie tego celu jest możliwe tylko przez rozwój wyższego szkolnictwa zawodowego, dostępnego dla pracujących w gminach wiejskich i małych miasteczkach.

Wyższe szkoły założone przez fundacje posiadają prawa nadawania stopnia licencjata i nie zamierzamy występować o prawa nadawania stopni wyższych, jakkolwiek większość z naszych szkół spełnia w tym zakresie obowiązujące wymagania. Jednak nasza misja to edukacja społeczności lokalnych. A jest oczywiste, że mało który absolwent ze stopniem magistra czy doktora wraca do swojej wsi.

Nie możemy więc akceptować myśli przewodniej projektu ustawy mówiącej, że tylko elitarne uniwersytety państwowe mogą być uznane za uczelnie wiarygodne i mieć przywileje prawne. Nie kwestionuję konieczności tworzenia szkół o najwyższych wartościach naukowych. Są niezbędne dla rozwoju wiedzy i nauki. Jednak nie przyczynią się one do nadrobienia ogromnych opóźnień w wykształceniu społeczeństwa polskiego. To jest rola szkół zawodowych i przez nie prowadzonych różnego rodzaju studiów podyplomowych. Elitaryzm szkół nie może być traktowany jako bariera dla rozwoju i działalności wyższego szkolnictwa o charakterze masowym.

Z przyjemnością odnotowałem wypowiedź prof. Woźnickiego o tym, że zrezygnowano z zakazu prowadzenia studiów podyplomowych przez szkoły zawodowe. Jednak, przyznam, nie rozumiem wprowadzania monopolu studiów podyplomowych "niezbędnych do zajmowania stanowisk - np. dyrektora szkoły czy kapitana żeglugi wielkiej" dla uczelni posiadających prawo doktoryzowania. Nie rozumiem, jaki jest związek między jakością wysoce specjalizowanego studium na kapitana a prawem do doktoryzowania... no właśnie z czego? Bo przecież nie z żeglugi wielkiej - takiej dziedziny naukowej niema. A więc z budowy okrętów, gospodarki morskiej czy też w ogóle z czegoś zupełnie innego? (...)

prof. zw. dr hab. Jerzy Reguński, jest prezesem Fundacji
Rozwoju Demokracji Lokalnej,
b. pełnomocnikiem rządu ds. reformy samorządu
terytorialnego.

Gazeta Wyborcza, 8 stycznia

„Lalka” po persku?

- Na początku tego roku rozpoczął działalność Instytut Książki, który przejął wiele zadań dawnego Departamentu Książki w Ministerstwie Kultury. Jako dyrektor tej instytucji będzie pan dzielił pieniądze i decydował o sposobach promocji literatury w kraju i za granicą. To duża odpowiedzialność.

- Nie można stawiać znaku równości między instytutem a dawnym Departamentem Książki, który - mówiąc bez ogródek - był niewydolny. W ministerstwie znaczył najmniej, a sprawy książki zawsze przegrywały z innymi formami aktywności kulturalnej. Powstanie instytutu nie jest konsekwencją likwidacji departamentu, lecz efektem strategii ministra Waldemara Dąbrowskiego, który postanowił oddać decyzje w sprawie promocji polskiej kultury wyspecjalizowanym instytucjom.

- Jakie są zadania instytutu na najbliższe lata?

- Szeroko rozumiana promocja polskiej literatury, między innymi organizowanie zagranicznych wystąpień - zarówno autorskich, jak i wydawniczych - wspieranie finansowe twórców i tłumaczy w innych krajach. Będziemy również odpowiedzialni za promocję książki i czytelnictwa na naszym polskim podwórku.

Wielkim problemem - w moim przekonaniu - jest chociażby sytuacja bibliotek: ich informatyzacja, zakupy nowych tytułów, utrzymanie dotychczasowej sieci bibliotecznej itd. Mamy oczywiście zobowiązania wynikające z kalendarza imprez w kraju i za granicą. Jest na przykład Rok Gombrowiczowski, Rok Polski we Francji - przygotowujemy duże narodowe stoisko na marcowe targi książki w Paryżu. Od kwietnia zaczyna się Rok Kultury Polskiej na Ukrainie, w planach - Rok Polski w Niemczech, a myślę też o szerokiej promocji polskiej kultury w Stanach Zjednoczonych. (...)

z *Andrzejem Nowakowskim, dyrektorem Instytutu Książki rozmawiali: Łukasz Gołębiowski, Krzysztof Masłoń*
RZECZPOSPOLITA, 10 stycznia

Balanga w kampusie

(...) Powieść uniwersytecka jest specjalnością Anglosasów. Wbrew pozorom nie jest to jednak nudna i przeintelektualizowana literatura. Życie w kampusie toczy się pomiędzy kolejnymi skandalami, romansami, na tle nieustającej balangi. Tytułowy mały świątek z powieści Lodge'a to po prostu plotkarska wioska, tyle że zamieszkała przez naukowców. Są wśród nich alkoholicy, erotomani oraz intryganci, dla kariery gotowi podłożyć świnie każdemu. Dwulicowość i świętoszkowatość akademików obnaża też Tom Sharpe, autor satyrycznego cyklu o pechowym wykładowcy literatury.

Stałym elementem kampusowej prozy jest zabawa, a twórcy tych powieści, choć jako profesorowie potrafią się bawić literackimi konwencjami, piszą prostym językiem. Właśnie dlatego ich błyskotliwe i zabawne utwory cieszą się uznaniem zarówno masowego czytelnika, jak i wymagającej krytyki. (...) Polska rzeczywistość akademicka sama w sobie jest dreszczowcem i kabaretem w jednym. Stąd kieszonkowe komedie w stylu "E=mc²" Olafa Lubaszenki - historia załosnego naukowca, który pisze gangsterowi doktorat. Gdzie mu do bohatera "Lolity" Nabokowa, nie mówiąc o awanturczym Indianie Jonesie. Dlatego symbolem polskiego humanisty pozostaje Adaś Miauczyński z "Dnia świra", zdegenerowany potomek szlachetnych bohaterów kina moralnego niepokoju. (...)

Marta Sawicka
Tygodnik "Wprost", 11 stycznia

Kolumbowie biznesu

Krzysztof Kolumb w poszukiwaniu nowej drogi do Indii odkrył Amerykę. Pięćset lat później amerykańskie firmy informatyczne odkryły Indie. Stworzyły oprogramowanie umożliwiające przygotowywanie projektów naukowych przez ludzi znajdujących się na dwóch krańcach świata. Wykorzystując rewolucyjną technologię, budują ośrodki badawcze w Indiach i zatrudniają mieszkających tam jednych z najlepszych i najtańszych na świecie naukowców. "Z perspektywy technologii i produktywności inżynier pracujący 9,7 tys. km od nas niczym się nie różni od siedzącego przy sąsiednim biurku" - komentuje Andrew S. Grove, dyrektor generalny Intel Corporation. Efekty współpracy są korzystne i dla USA, i dla Indii. PKB Indii zwiększał się w ostatnim dziesięcioleciu średnio o 6 proc. rocznie. To tempo wzrostu - jedno z najszybszych na świecie - osiągnięto głównie dzięki indyjskim informatykom. Jak przewiduje agencja McKinsey, do 2008 r. wartość usług informatycznych i biurowych zamawianych w kraju nad Gangesem zwiększy się pięciokrotnie, do 57 mld USD rocznie. Ten sektor będzie wypracowywał 7 proc. PKB Indii! (...)

Aleksander Piński
Tygodnik "Wprost", 11 stycznia

Kucie bez bólu

Wielkimi krokami nadchodzi sesja. Radzimy wam, jak w krótkim czasie wkuć gigantyczną porcję materiału i przebrnąć przez każdy egzamin. (...) Specjaliści od metod szybkiego czytania radzą, zamiast czytać wyraz po wyrazie, skupić się na grupach wyrazów, starając się objąć je jednym rzutem oka. - Do ćwiczeń tej techniki może posłużyć kilka kartek z dowolnej książki. Narysuj na nich linie dzielące każdy wers na trzy części. Staraj się odczytać jednym spojrzeniem kilka zaznaczonych w ten sposób wyrazów - radzi psycholog Agnieszka Zielonka-Sujkowska, trener z Ośrodka Doradztwa i Treningu Kierowniczego. Jak twierdzi, uwagę należy skupić głównie na wstępie, bo w nim autor mówi, dokąd będziemy zmierzać, i zakończeniu, bo jest w nim zawarta informacja, dokąd doszliśmy. - Ważne są także rysunki, wykresy, tabelki i mapy. Informacje wizualne przyswajają się 60 000 razy szybciej niż tekst drukowany - mówi Zielonka-Sujkowska. Jednak wśród studentów dużo bardziej popularne są notatki. Z powodu braku czasu są one uważane za najskuteczniejszą metodę na zaliczenie egzaminu. Te jednak też mogą być zrobione lepiej lub gorzej. (...)

Paulina Koziejowska
Dlaczego, styczeń 2004

Kto rządzi światem

Stu najbardziej wpływowych ludzi na Ziemi: politycy, biznesmeni, twórcy, intelektualiści. Oto światowa grupa trzymająca władzę. W dodatku wyłoniona jawnie, globalnie i dość demokratycznie. Jej członków zidentyfikował międzynarodowy sondaż POLITYKI i FORUM.

(...) Spośród rozmaitych osób umieszczonych na liście każdy respondent miał wybrać ok. 20. Do tej dwudziestki każdy mógł dopisać dowolną liczbę osób, które jego zdaniem powinny się znaleźć wśród najbardziej wpływowych. Na koniec spośród wybranych i dopisanych przez siebie każdy miał wybrać najbardziej wpływową trójkę. W "3" tylko 8 osóbistości otrzymało więcej niż jeden głos. W "20" takich wskazań było już 130. Jednak w obu przypadkach skład pierwszej czwórki okazał się identyczny: Papież, prezydent USA, przywódca Al-Kaidy, właściciel Microsoftu. Zmieniła się tylko kolejność. W "20" wygrał Jan Paweł II (z trzema zdobytymi we wschodniej Europie głosami przewagi nad Bushem i ibn Ladenem), ale w "3" George Bush zdystansował wszystkich, uzyskując przeszło dwa razy więcej wskazań niż następny w kolejności Osama ibn Laden, Jan Paweł II zaś znalazł się na 3 miejscu ex aequo z Billem Gatesem. Na naszych ilustracjach przedstawiamy listę według wskazań na dwudziestkę najbardziej wpływowych osobistości. (...)

Przygotowując sondaż obawialiśmy się, że jego wyniki będą oczywiste. Już jednak pierwsza czwórka przekonała nas, że tak nie jest. Całkiem oczywista jest tu bowiem tylko wysoka pozycja prezydenta Busha - przywódcy jedyne go mocarstwa globalnego. Nieporównanie trudniej jest już wyłuszczyć pozycję Jana Pawła II. Zwłaszcza jeśli się zważy, że zdecydowana większość respondentów reprezentuje kraje, w których katolicyzm jest słaby. To by wskazywało, że wpływ Jana Pawła II ma źródła nie tyle religijne, co raczej moralne czy intelektualne. Być może jakiś wpływ na głosujących miał fakt, że organizatorem ankiety była polska gazeta, ale zgodność opinii co do autorytetu papieża jest zdumiewająca. Zwłaszcza że (sądząc z deklaracji) niemal wszyscy z uwagą słuchają słów papieża, ale kiedy przychodzi co do czego, mało kto gotów jest go usłuchać? Bo przecież

w wielu bardzo ważnych sprawach świat dokonuje wyborów sprzecznych z tym, do czego wzywa papież - nawet wówczas, gdy wypowiada się całkiem jednoznacznie. (...) Warto się też zastanowić, co oznacza wysoka (w "20" i "3" tuż obok prezydenta Busha) pozycja ibn Ladena. Nasi respondenci z pewnością nie należą do jego zwolenników. Większość widzi w nim pewnie coś w rodzaju diabła wcielonego. To przypomina, że wysoka pozycja w rankingu nie ma nic wspólnego z sympatią tych, którzy głosują. Jakiego rodzaju jest więc wpływ szefa Al-Kaidy? Czy respondenci mieli na myśli sam szok 11 września, który wciąż wpływa na nasze myślenie o świecie? Czy raczej myśleli już o skutkach wojny z terroryzmem? Czy miejsce ibn Ladena w najbardziej wpływowej trójce to *signum temporis* naszej nowej epoki, w której o losach globalizującego się świata - zgodnie z głoszonymi od lat prognozami - będą decydowały nie tyle tradycyjne zasoby politycznej mocy: siła, bogactwo, rozum i idee, co determinacja, desperacja, nieobliczalność, rosnący radykalizm mniejszości, za wszelką cenę próbujących bronić swego stylu życia i narzucić go innym? (...)

Jacek Żakowski
Polityka, 4/2004

Dziś Mars jutro Saturn

Zdjęcia z Marsa to tylko pierwsze z kilkunastu sensacyjnych doniesień z kosmosu, jakie czekają nas w tym roku. Gwiazdą telewizyjnych ekranów następnej Gwiazdki będzie Saturn. W ciągu pierwszego tygodnia 2004 roku w kosmosie rozegrały się dwa szerokoekranowe dramaty. Na powierzchni Marsa wylądowało aż dwu nowych gości z Ziemi - brytyjski lądowiec Beagle 2 oraz amerykańska sonda Spirit. Przed ostatnim atakiem na Czerwoną Planetę niewielka amerykańska sonda kosmiczna Stardust, pędząc przez ogon komety Wild-2 z szybkością 6 km/s, pobrała próbki substancji wydostających się z jądra komety - obiektu wielokrotnie większego od statku oceanicznego. Ale na przyszłą Gwiazdkę trwające właśnie wyprawy kosmiczne sond Beagle 2, Spirit i Stardust będą się wydawać tylko uwerturą imponujących projektów kosmicznych roku 2004. Projektów przygotowanych przez naukowców i inżynierów, którzy poświęcili kilkadziesiąt lat swego życia, aby zyskać parę godzin, dni lub miesięcy kosmicznej chwały. (...)

W lutym tego roku Europejczycy wyślą w 10-dniową podróż kosmiczną sondę Rosetta, która ma dotrzeć do komety i umieścić na powierzchni jej jądra wiele przyrządów pomiarowych. Inni naukowcy będą obserwować Słońce.

Europejczycy i Chińczycy wyślą w kosmos Double Star, satelitę, który będzie badać, jaki wpływ wywiera na pole magnetyczne Ziemi wiatr słoneczny (czyli strumień elektrycznie naładowanych cząstek emitowanych przez Słońce).

Międzynarodowy zespół naukowców z radością powita powrót sondy Genesis, która przez ostatnie dwa lata zbierała cząstki wiatru słonecznego, pozostając zawieszona w miejscu, gdzie siły przyciągania grawitacyjnego Słońca i Ziemi się równoważą (nazywanym punktem Lagrange'a). Sonda Genesis dostarczyła te cząstki na Ziemię w pojemniku, który 8 września 2004 r. zostanie przechwycony przez helikopter krążący nad pustynią w stanie Utah.

Jednak najwspanialszym osiągnięciem tego roku będzie wykonanie fotografii Saturna, planety otoczonej pierścieniami (i obieganej przez wiele księżyców). Pędzi ku niej obecnie, z szybkością ponad 6 km na sekundę, amerykańska sonda Cassini, rozmiarami przypominająca niewielki autobus. Jej misja trwa już ponad sześć lat. Dotychczas sonda pokonała 3,4 miliarda kilometrów, od Saturna dzieli ją wciąż ponad 80 milionów kilometrów. (...)

Tim Radford
FORUM, 4/2004

Nauka jak skała

- Od wielu lat naukowcy starszego pokolenia biadają, że brakuje im następców, że młodzi nie chcą pracować naukowo.

dr T.P.: - To wynika ze struktury edukacyjnej - od wielu lat oblegane jest zarządzanie, marketing, które z nauką nie mają wiele wspólnego, niemniej dają możliwości zrobienia szybkiej kariery. W całej Europie jest coraz mniej fizyków, chemików, technologów. W Niemczech szczególnie brakuje chemików.

prof. M.W.G.: - Młodzież głosuje nogami. Jeżeli są dyscypliny umierające, gdzie nie ma ani mistrzów, ani żadnej intelektualnej oferty - trudno, aby tam znaleźli się kandydaci na studia doktoranckie. Z drugiej strony widać np. jak wielki jest napływ na modne kierunki: biotechnologię, biologię molekularną, także chemię - to pokazuje, gdzie młodzi widzą swoje szanse.

dr T.P.: - W całej Europejskiej Przestrzeni Badawczej (ERA) brakuje naukowców z nauk ścisłych. I choć my najczęściej mówimy o wzroście liczby studiujących, to trzeba też dostrzec, że jeszcze bardziej wzrosła liczba osób rozpoczynających studia doktoranckie. Skutki tego odczuwamy za dwa - trzy lata, kiedy będziemy mieli wyraźną nadprodukcję doktorów, co można oceniać i negatywnie, i pozytywnie.

prof. M.W.G.: - Uważam, że skutki tej nadprodukcji będą pozytywnie, bo choć nie będziemy mieli dla nich miejsc pracy w kraju to znajdują je z łatwością w Europie. Jeżeli będziemy działali mądrze to młodzi Polacy mają szanse opanować ERA z pożytkiem dla nas wszystkich. (...)

z prof. Maciejem W. Grabskim oraz dr. Tomaszem Perkowskim, prezesem i wiceprezesem Zarządu Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej,

rozmawia Marta Bryjarska
Sprawy Nauki, styczeń 2004

Seks, rozum, wiara

Brać studencka wygląda podobnie: pogodni, nastawieni do życia optymistycznie, ubrani w dżinsy i podkoszulki albo (mniejszość) w garnitury i kostiumy. Za tą fasadą kryje się jednak niepokój sumień. Daje o sobie znać, gdy poprosić ich o odpowiedzi na trudne pytania etyczne. Tak uczyniła grupa badaczy z australijskiego Uniwersytetu Adelajdy, pracująca pod kierunkiem socjologa prof. Jerzego Smolicza, urodzonego w Warszawie, wykształconego w Wielkiej Brytanii, mieszkającego od prawie 40 lat w Australii. We współpracy z kolegami z Polski i Filipin przebadali niedawno prawie 500-osobową grupę studentów pięciu wyższych uczelni. Chodziło o to, jak radzą sobie z naporem globalizacji w dziedzinie wartości. Czy i jak bardzo są religijni? Czy religia wpływa na ich wybory moralne? (...)

Badania grupy Smolicza dotyczą trzech bardzo różnych krajów. Egzotycznych dla nas Filipin, Polski postrzeganej w świecie jako skansen ludowego katolicyzmu oraz wielokulturowej, bogatej i nowoczesnej Australii. Filipiny i Polska to kraje kulturowo katolickie. Filipiny, nazwane tak od imienia hiszpańskiego króla Filipa II, przez prawie czterysta lat były kolonią Hiszpanii i prowincją tamtejszego surowego Kościoła katolickiego. Stały się jedynym krajem katolickim w Azji - żarliwie i tradycyjnie katolickim jak Polska w Europie. Po wojnie hiszpańsko-amerykańskiej pod koniec XIX w. Madryt sprzedał kolonię Stanom Zjednoczonym za 20 mln dol. (...)

Adam Szostkiewicz
POLITYKA, 5/2004

wybrała esa